

ORĘDOWNIK NAUKOWY.

Spis rzeczy Sgo Numeru: „*Filozofia i Historia w dziedzinie prawa, przez Jana z Oświecima. — Wyjątki z powieści Michała Czajkowskiego, pod tytułem Anna. — Krytyka: Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce, wystawiony przez Adama Jochera. Tom I. Wilno 1841. — Korrespondencya literacka z Wilna, przez M. Firleja — Nowiny literackie.*”

FILOZOFIA I HISTORIA w dziedzinie prawa.

Przez
Jana z Oświecima.

Wiek nasz osadzony na złomach i gruzach starożytnego świata, pielęgnuje z szczególniejszém upodobaniem dwie przeciwne sobie myśli, i albo w nieodgadnionej przyszłości, albo w upłynionej przeszłości widzi jedyne hasło zbawienia i ocalenia swojego. Rozstrzelenie to umysłów w dwie przeciwne sobie strony, wyrodziło w dziedzinie prawa dwie odmienne szkoły, z których jedna filozoficznej, druga historycznej przybrała nazwisko. I jedna i druga nie zatknęła dla badań swoich odmiennego celu, ale i jedna i druga różną do niego zmierza drogą. W uznaniu jedności celu, przez oba te ścierające się z sobą stronnictwa, mieści się uznanie jedności podstawy; to jest: iż jedno jest tylko prawo, i że urzeczywistnienie prawa tego, będzie zarazem

osiągnięciem pożądanego celu. Ale kiedy zwolennicy filozofii uczyniwszy rozbrat z całą przeszłością, odrywają prawo od rzeczywistości; historycy zrzekają się przyszłości i nie przeczuwając podstawy wszystkich form i zjawień prawa, pelzają po zastarzałych instytucjach, jak robactwo po zgnielźnie trupa, i tam tylko widzą i uznają życie, gdzie na śmiertelnym tym zbywa żywole. Ztąd pierwsi w zawodzie ustawodawstwa poczytują dla niego każdą chwilę za zdolną i odpowiednią, i za ledwo złozonego celu własnymi nie chwytają rękami; drudzy odmawiają wiekowi naszemu wszelkich zdolności i usposobień, cel sobie zamierzony zatykają po za rozwinięciem się doczesnego życia, a tem samem, czynią go zaświatowym.

Nie masz wątpliwości, że filozofia jest szczytem wszystkich umiejętności, że w niej wyjawia się twórczość i samodzielność ducha, i że mocą myśli sięga za kres widzialnych rzeczy i przedsobnego świata; ale filozofia będąc utworem ducha przykutego do ciała, jest dziełem

ludzkiem i jako taka ulega wpływowi czasu i otaczających ją okoliczności. A lubo prawda w każdym miejscu i w każdym czasie prawdą pozostać musi, przecież prawda ta wywijając się w doczesnej postaci, ma względną wartość, która w nieskończoność powiększać się może. Śmiało więc powiedzieć można: że wszystkie systemata filozoficzne, nie wyłączając najnowszego, nie dobiły do ostatniego krańca poznania ludzkiego, a nawet nigdy nie dobijają, i że wszelki wywód prawa, filozoficznie przedsięwzięty, jest względny i o tyle się utrzymuje, o ile wyższe stanowisko filozoficznego systematu niższego nie zgębi.

Ciągła dążność do osiągnięcia i opanowania wyższego stanowiska i ustawiczne zwodzenie zapasów z doczesnością i jej pokonywanie, jest objawieniem życia ducha i ręką jego wiekistości.

Człowiek od pierwszego zawiązku życia swego, zmierza do oderwania się od świata zmysłowego; odpycha od siebie konieczność przyrodzoną, z żelazną przemocą nad nim panującą; wywalcza samodzielność, a ujarzmiwszy świat przedsobny, rozwija wyobrażenia, wiąże je w pojęcia, sądy i wnioski, i podnosi się do szczytu rozumu, który jakby pochodnia w głębi ducha gorejąca, wyświeca wyższość jego pochodzenia i nad wszelką znikomość go dźwiga. Taż sama kolej, tym samym torem rozwija się życie każdego w szczególności narodu. Niewidzialny duch, który nie rozjemnym spojem wiąże jednostki, naród składające i umysły ich ku jednemu zwraca celowi; duch ten, mówię, wyjawia żywotność swoją w rozmaitych instytucjach, bądź istniejących, bądź powstających, z których każda jest niejako już to wyższem, już też niższem zwężłowaceniem bytu jego. Wielość instytucji, chociaż pozornie od siebie odbiegających, lecz rzeczywiście w jedno zstrzelających się ognisko, jest dowodem okwitności życia, a ich upadek, następnością zmarnowania żywotnych sił narodu.

W różnności odniesień i bogactwie stosun-

ków tak całych instytucji, jak i pojedynczych ludzi idealne prawo wciela się i widomą na siebie przybiera postać; ztąd też to prawo od zawiązania się społeczności ludzkiej, pojętej bądź to w zakresie jednej rodziny, bądź w połączeniu wielu, bądź nakoniec w państwie, oparte będąc na wiedzy i obyczajowym sądzie, przebiegało różne koleje i różne stopnie rozwijania się swojego, według tego, jak wiedza i obyczajowość każdego w szczególności narodu, mniej lub więcej ideę jego rozjaśniały. Im więc naród na niższym zostawał stopniu oświecenia, tem prawo było wyłączniejszem, czyli przywiązaniem do stosunków miejsca i czasu. Gdy jednakże przeznaczeniem nietylko pojedynczego człowieka lub narodu, lecz co większa, całej społeczności, jest zmierzać do doskonałości, a ta dopiętą być może jedynie przez coraz wyższe rozwijanie umysłowości; przeto podniesienie ducha nad wszelką doczesność, bez jej niweczenia, jest warunkiem wyższego pojmowania prawa. Prawo zatem, równie jak duch i zawisłe od niego życie, jest ciągłym łańcuchem postępów, lub cofań, według miary zwalczonych i pokonywanych przeszkód.

Nie moją jest rzeczą gonić domysłami i rozwięzywać przyszłe stanowisko prawa i społeczności; dość, gdy wykazałem: iż, jeśli duch, bądźto pojedynczego człowieka, bądź całego narodu, jest ruchomym i wprzód, nim światłem rozumu rozplonie, ma już swoją historią, tak równie prawo dla swęj ruchliwości, nim w rozumowości swęj siłą myślenia ujętem zostanie, ma swoje dzieje, i że stopnie tych dziei, są stopniami rozwijania się samegoż prawa. Filozofia więc i historia w nierozjemnym z sobą zostają związku, i tak jedna, jak i druga, jest tylko różną zapatrywania się stroną na jeden i tenże sam przedmiot. Biada, jeśli zwolennik umiejętności prawa roztacza jego naukę pod godłem przeszłości, a przyszłość leży dla niego po za granicami wszelkiego poznania. Przeszłość, a ta jest żywiołem historii, jako taka, jest

skończoną, martwą, nieruchomą, a lubo jest podstawą wszelkiego istnienia, może być strawioną, pojętą i ogarniętą; ale przyszłość jest nieskończonością, równą idei, która wcielając się w świat widzialny, obecności życie daje i jak słoneczne światło z ciemnej nocy tysiączne wywołuje zjawiska. Od zamartwiającej przeto przeszłości, przeciąga się przez żyjącą obecność aż ku niedoścignionej przyszłości pewien wątek, wyższy nad wszelką doczesność i wszystkie jej zjawienia, a nawet wysnuwający je z siebie, a wątkiem tym, jest rozum, który czynność i potęgę swoją wyjawia w mocy i widoku każdego wieku i każdego bez wyjątku narodu. Kto w takim przekonaniu zapatruje się na najodleglejszą przeszłość, ten pod zimną jej powłoką czuje bijące życia jej tętna; ten uderzając w jej dzwon, nie słyszy jego brzmienia konającego tylko gdzieś tam na przedhistorycznych wiekach, lecz każdy dźwięk i rozgłos jego, uznaje za zapowiedź i wezwanie na przyszłą modlitwę; — przeciwnie, kto w całym paśmie upłynionych wypadków nie dostrzega nic więcej nad przypadkowość, na oślep działającego losu, i w mnóstwie nagromadzonych wydarzeń, zaledwo chwytając jakieś ogólniejsze stanowisko, jakie mu zimny następcza rozsądek, ten daleki jest od tego, aby mógł pojąć, że całe dzieje, są dziejami objawienia Boga, że uznanie objawienia tego w dziejach, jest prawdziwą filozofią; a następnie: że filozofia i historia, uważane nawet jako umiejętności, w niezłomnym z sobą zostają przymierzu, że oderwanie się jednej od drugiej, wykrzywia zasady obu i odwodzi od prawdziwego pojęcia odkazanego im celu.

Prawdy tej tak jawnej, a tak często przecozanej, najlepszym dowodem jest historia. Rzucmy okiem na cały ród ludzki, poczynając od samych przedhistorycznych czasów, a przebiegłszy całą kolej jego rozwijania się, cóż spostrzemy? oto dzikość, barbarzyństwo, nieokrzesanie i umysłowy letarg tam, gdzie żadnej za sobą nie miał przeszłości; przeciwnie oświecenie,

kulturę i życie tam, gdzie przeszłość za sobą liczył. Cała wyższość, jaką nad dawnym szczytami się światem, cały zasób i bogactwo wiadomości naszych, jest puścizną przekazaną nam przez przodków, jest owocem lat minionych, jest dziełem przeszłości. Wytknięcie główniejszych peryodów rzecz tę lepiej wyjaśni.

Na dnie wszystkich dziejów, spoczywa wiek mythów, za pomocą których usiłowano wyświecić stworzenie, lub powstanie świata, bądźto z niczego, bądź z chaosu, a w szczególności ziemi, i wykazać pierwotny stan ludzi i powolne powstawanie złego, już to fizycznego, już też moralnego. Dobroć i wszechmocność Bóstwa występuje tu naprzeciw ułomności i niedołęzności człowieka; wszystko pochodzi z góry; ziemia i Bóstwo wywodzą swoje rodowody i wszystkie kosmogonie łączą się z theogoniami. Tak Indyanie marzą o swych Jaguach; Egipcyanie, o Bogach; Hellenowie, o Uranionach, kolejno po sobie panujących, a wszystkie ludy bez wyjątku o złotym, lub srebrnym, aż do żelaznego, lub innego znikczemionego wieku. Lecz czemuż jest to marzenie? Oto rozumowaniem wydumanym przez Magów i Braminów, odzianym w szatę obrazów dla gminu, odłanianym dla wcielonych w tajemnice.

Jak Bóstwo przy stworzeniu i świata i ludzi najwyższe nad niemi sprawowało rządy, tak po oderwaniu się człowieka od Boga, najbliższym do ich objęcia, był ojciec, który, jako najwyższy sędzia, nauczyciel, prawodawca, pod jednym z synami i wnukami mieszkając dachem, stanowi pojęcie patryarchalności. Niewinność uczucia, powolność w myślach, prostota w słowach, nierozjemność władcy domu z otaczającą go czeladką i rozkwitający kwiat kunsztu i mądrości pod promieniami wspólnego światła, są głównymi i wybitnymi znamionami wieku tego. Rządy patryarchalne odkazały nam pierwotną mądrość świata, a w księdze Joba wzniosły pomnik filozoficznych badań: w jakim związku zostaje szczęście światowe z odpłatą cnoty, a ucisk sprawie-

dliwych z prawem Boga. — Powaga ojca natotykana w rządach patryarchalnych, przeszła w kolejności czasu w powagę daleko za dom rodzinny sięgającą i wyrodziła nowe zjawienie wypraw bohaterkich. Mąż, którego olbrzymich myśli i pragnień, nie mogły domowe objąć ściany, walcząc z potworami, plugawiacami ziemię, przeciągał przez puszcze, płynął za morza dla zdobycia prawdziwych skarbów i stojąc w obronie ludzkości, osadzał miasta i odpowiednimi urządzał je ustawami. Wyprawy bohaterkie zachowały nam w pismach Ramajon i Mahabarat w Indyach, a w poematach Iliady i Odyssei, kwiat i owoce mądrości, z których daleka potomność przyszłych wieków, pokrzepienie i naukę zawsze czerpać będzie.

Wkrótce nabyta władza bohaterów, przerodziła się w jedynowładztwo, bo wielkie czyny wpajały dumę w zwycięzców i korzyły prostoduszny lud, który w zdumieniu żywił przekonanie, że Bogowie i ich synowie osobiście na ziemi panują, i że państwo organizuje się najlepiej na wzór domu, w którym przed nieograniczoną władzą ojca, wszystko w dziecięnnym milknie posłuszeństwie. Forma jedynowładztwa rozszerzonego po Azji, przecisnęła się w rozumowania największych filozofów, i Konfycyusz w Chinach, Walmiki nad Gangesem, a Zoroaster w Persyi, otoczyli władców swoich chwalebą Bóstwa. Księgi King, Vedam i Zend-Avesta, powiły filozofią i historią taśmą religii.

Cały świat, a przeto tak umysłowy, jak fizyczny, objawia życie swoje w przeciwieństwach. Ztąd w odwrotnym kierunku despotyzmu, związał się na ostatnim krańcu Azji; wzdłuż rozkosznych brzegów Anatolii i na rozproszonych wyspach Archipelagu republikanizm, który na południe Europy w wielkiej Grecyi i Helladzie zwyciężką rozpostarł chorągiew. Tu na łonie ludzkiej wolności, urodziła się mądrość ludzka w postaci zbrojnej dziewczycy; tu zwodzono filozoficzne i psychiczne zapasy w Olimpi i Elidzie, na Isthmie i przy Delfach, tu odbywały się są-

dy Amfiktyonów, Eforów i Areopagu; tu skojarzył się związek miast, celem wspólnego odporu napaści; tu objawiła się jedność mowy z charakterystycznymi różnicami dyalektów. Grecya zaszczerpiła rzeczypospolite w Attyce, Koryncie, Sycyonie, Focydzie, Lokrach, Dorydzie, Lakonii, Messenie, Arkadyi, Elidzie, Achaii, Jonii, na zachód ku Italii, na wschód ku mniejszej Azji, na południe ku Cyrenie. Ta wielostronność historycznych, wywołała wielostronność umysłowych postępów. Grecya rozwinęła filozoficzne szkoły Pytagorejczyków, Sceptyków, Stoików, Akademików i Perypatetyków. Być może, że nie jeden poczyta to mnóstwo imion za babilońską mieszaninę języków, ale głęboki badacz i znawca dziejów, uznaje w nich jeden promień prawdy, rozprysniony w jedną grę kolorów tęczy, wynikłej z słońca na to, aby ziemię czarowną opasała taśmą.

(Dokończenie będzie w następującym Numerze.)

Ustęp z powieści **ANNA**, przez **M. Czajkowskiego**, mający wkrótce wyjść z druku.

Śniadanie.

Kto widywał w Berdyczowie na jarmarku, u młodego panicza, te huczne półuczty, zwane śniadaniem, szczególnie u panicza przybranego w wojskowy mundur, nie w chwili rozpoczęcia, kiedy wszystko jeszcze jakimś porządkiem trąci; ale ku końcowi, kiedy rodzimy, nieład się wkradnie, a każdy z biesiadników swoje widzimi się, potrzebę, namiętność, uciechę, czy modę, rozuzda i puści na wolę; kto to widywał, nieraz pożałował, czemu słowiańszczyzna niema Rembranda albo Temira, żeby pędem mistrza, te uczyt przeniósł na płótno, a możeby obrazy życia, przemówiły przez oczy nie do jednej duszy. W jadalnym pokoju, na stole jeszcze stoją resztki niedojezonych przysmaków, pełno próżnych

butelek, szklanki tu i owdzie porozstawiane bez żadnego ładu, na posadzce strugi porozlewanych trunków, szkło i porcelana potłuczone, wałają się kawalkami, a korki leżą jak trupy na polu bitwy. Istna szynkownia po prazniku pijanej tłuszczy burłaków; a jednak tam jasne srebro świeci, śnieży się holenderska bielizna, lśnią się kryształ, i porcelana bawi oko pstrobarwistym malowaniem: jawne znaki dostatku. Jeśli to się nie sprawdza, że, kto ma pieniądze, to ma i rozum, to przynajmniej to jest prawdą, że, kto ma dostatek, musiał odebrać jakie takie wychowanie. I toż to ludzie wychowania, z mieszkania, zrobili barłóg?

Jeszcze tam kilka huzarów i młodzieży przybraną w jarmakowe czamarki, dopijało wino; szampan jak z pistoletu wystrzelał korkiem z butelki, pienił się w długich kielichach; oni łykali piankę i wykrzykiwali wiwaty, ale czyje? Teklusi z Białopolskiej ulicy, Cezi z Machnowieckiej, albo Ruminsztejna, lichwiarza przechrty; przez otwarte okna rzucali na ulicę między żydziaków karbowaniami, wołając jak na psów: pyf — huż — huż — a żebrakowi ledwie który dał kopijkę, i to zaraz ofuknął: paszoł, won! nie jeden dosiadł konia, na pół pijany roztrącał ludzi na ulicy, porywał żyda za pejsy, konia ubodł ostrogami, koń szczupaka chlusnął, a on żydem, jak zgniłą gruszką o bruk rzucił, a jego współbiedniacy klaskali w dłonie, i owrzaskiwali brawo! brawo! Większa część współbiedniaków porozlazła się do innych pokojów, tam porozstawiano stoliki do gry, roznoszono kawę, likwory i fajki, dym kłębamii zachulał po pod sufity i języki gwarnie szumno wybelkotowały pół pijane myśli, i ostrogi pobrzękiwały, i obcasy postukiwały o posadzkę; ale ta wrzawa pobiesiadnego życia, trwała tylko chwilę, nie przyszło do dobycia szabel, ani nawet do słownych zwad; przeszły te junackie czasy, zostawując po sobie tylko wspomnienie, jak sny; inny wiek, inne obyczaje; radziby rozprawiać, paplać, ale choć podszolomieni trunkiem, czuli, że jakiś nie-

pojęty hamulec wstrzymywał im i języki i myśli, a więc zasiadano do gry, i na zielonym suknie stósami puszyły się bomażki białe, morągowate, gdzie niegdzie krasne i sine, gdzie niegdzie także jaśniały kupki złota i srebra. Tu płatnik pułkowy ciągnął bank w faraona, jak plewę rozmiatał pieniądze, a pułkownik i audytor pułkowy, poniterowali, uśmiechając się i zagryzając usta. Podstarzały obywatel, co pozawczoraj jeszcze kazał pograć chłopkom dobytki i odzienie, żeby, jak mówił, wydusić grosz na skarbowy podatek, i na pańską podporoszczyznę, tenże sam grosz rublami i zdawkową monetą, wyciągał z kieszeni, i stawiał na karty, nie pomny, że skarb nie przepuści niedoimki. Młody trzpiot sywał złotem z pańskim lekceważeniem, a w kieszeni miał list, w którym donoszono, że jego rodzeniutki brat gdzieś z nędzy za granicą umiera. Byli tam wojskowi, co przegrywali skarbowe pieniądze, i ostatki swoich, bo na kretkę, zapowiedziano, grać nie można, przez przyjacielskie zaufanie, przez znak dobrej wiary; — byli tam i obywatele, co trwonili pieniądze za krescencją przedaną na sześć lat z góry, wszyscy grali i jednym bladły twarze, siniały usta, i wino już dawno z głowy wyparowało, a oni klnąc diabła, w ojca i matkę, albo tylko zgrzytając zębem, i tłukąc pięścią o stół, odpychali pieniądze do banku. U drugich oczy błyskały chciwością, lica krasiały się rumieńcem, i milily się uśmiechem radości, a oni przy dowcipnych słówkach garnęli pieniądze z banku do siebie; byli tacy, co zimno obojętnie brali złoto i złoto rzucali. Cała gra uczuć, niepokoju, oczekiwania, przedwczesnej nadziei, przedwczesnej rozpacz, odbijała się na twarzach, i migiała błyskawicą u tych, co obok bogatych wziętków mieli karty pogięte na regach, połamane w kabłaki, albo stawiali banko. Za bankierem stał major klasztyckiego pułku, wysoki, cienki, chudy, blade na twarzy; na pół nieruchomy w miejscu, okiem tylko wodził to po grających, to na karty, jak upiór z tamtego świata, jak szatan, opiekun

uczty; to wspólnik bankiera, on okiem rachuje każdy wziętek, uważa przegrane, i słowem suchem, minkowem, przypomni nieplacącemu roz-targnienie, czasem krząknie albo kaszlnie, i kar-ty w rękę bankiera drgną nieznacznie, albo ja-kiś huzar, towarzyszy, postawi z boku banko i bank zabije, to czarodziej, co samowładnie gra rządzi. —

Grano w wista, w ekartę, w diabełka, w ko-ści, a nawet w bouillote i w różne gry, a przy jednym stoliku kilku paniczów szalapatów, dla zabawy niby grali, ten stawiał smycz chartów, tamten kabardyńskiego konia, jeden dziewczynę jasno-włosą znad Wołgi, a drugi, i to szlachcic polski, kozaczka teorbanistę, na kartę. Takie było śniadanie u hrabiego Apoleona Barowicza, junkra z pułku huzarów księcia Oranii.

K R Y T Y K A.

Obraz Bibliograficzno-Historyczny

literatury i nauk w Polsce. Wystawiony przez *Adama Jochera*. Tom I. Wilno 1840.

(Dokończenie.)

W ogólności w oddziale II. są liczniejsze opuszczenia, których uzupełniać, ani nam czas nie dozwala, ani też w Orędowniku miejsce po temu. Nie przypisujemy atoli tych opuszczeń bynajmniej winie uczonego autora, ale raczej niepodobieństwu zebrania wszystkiego od razu, i dzi-wimy się niemal, że przy tak szczupłych pomocach, ty-le jeszcze uścił. Zresztą pan A. Zawadzki obiecuje opuszczone dzieła, umieścić w tomach dodatkowych. Ale otwarcie powiemy, że styl autora nie ze wszystkim nam się podoba. W niektórych miejscach zakrawa on na owo Krasickiego: Na płytkim gruncie rozbujających fluktów. Np. „Znana starożytności, i od niej godnie oceniona, rodzinna zgoda, a pokrewieństwo sztuk i nauk pomiędzy sobą, poetyczną jej fantazją oddana w obrazie dziewięciu cór jednej potężnej rodzicielki, podających sobie ręce i łączących głosy ku czci Bogów i ludzi, same od nich czczone nawzajem.“ W wielu innych miejscach jest ciemny, ciężki i obcego naszej pięknej mowie toku i składni. Np. „Nie przyszło wyrażenie żadne trafniej oddające to, co tu myślą było zająć i t. d. Są i gęste usterki co do rzeczy samej, których bardzo łatwo uniknąć było można. Np. w części historyczno-krytycznej,

Nauki razem wzięte, Zbiory, Paligrafie, str. LXVI. mó-wi autor: „Pogorszył się jeszcze stan rzeczy za pano-wania Zygmunta III., kiedy w początku wieku XVII., bra-cia morawscy zawitali do Polski i rozróżnienia wnieśli no-we, tem dotkliwsze, że ognisko ich silnie wewnątrz kraju się zajęło i działało szkodliwie, już rozdrożeniem umy-słów, już odrywaniem talentów i zdolności krajowych na czcze spory i zużyciem najlepszych sił na nie.“ Jestto zdanie zupełnie mylne. Bracia morawscy, (właściwie czes-cy) byli, już w Polsce w środku 16go wieku. Przy-byli zaś do nas po klęsce na Białej-Górze wygnańcy czes-cy i morawscy w 17. wieku, nie mogli wnosić nowej polemiki, bo ją już w jak największym ruchu zastali. Go-rzej jeszcze jest, gdy autor zaraz na stronie następnej mówi, że Brosciusz miał zatargi naukowe z Jakóbem Gor-skim, który roku 1585. umarł, a zatem w czasie, gdzie się Brosciusz zaledwie urodził (1581.) Byłto Benedykt Herbest, nie Brosciusz, o czem pan Jocher mógł być do-wiedzieć się (nie wzięwszy nawet do ręki, dosyć często nawijających się dzieł Gorskiego o peryodach) z Bentkow-skiego w Tomie I. p. 668. Takich *qui pro quo* mogli-byśmy wytknąć więcej. Wszakże w tak wielkiej mozol-niej, na wszystkie strony uwagę rozrywającej pracy nau-kowej, nie podobna prawie uniknąć usterków. Są one też zbyt małe w porównaniu z zaletami dzieła. I tak pan Jocher, jako też p. A. Zawadzki, wydawca, uściłi się sumiennie z przyjętego na się dobrowolnie obowiązku; te-raż kolój na publiczność naszą, aby przedsięwzięcie to, ów pomnik niezżyty, sławie narodowej stawiany, z swej strony dzielnie wsparła, nabywając chętnie i czytając dzie-ło. Tym bowiem tylko sposobem może u nas literatura zakwitnąć. W przeciwnym razie, najważniejsze dzieła sta-ją się podobnemi piramidom egipskim, które, lubo podzi-wiane, najmniejszego użytku nie przynoszą.

Kraków, dnia 16. Stycznia 1841.

M.

Korrespondencja

literacka z Wilna przez *M. Firleja*.

Z Nowym-Rokiem ukazały się dawno zapowiedziane dzieła u I. Glücksberga, których czytająca publiczność długo wiedząc tylko tytuły, nareszcie wnetrznąść ich i war-tość poznała. Czy się zawiodła w nadziejach? wąpię. Czy przewyższyły nadzieje? i o tem wąpię. Zdaje się, że wprost tylko objawiły się takimi, jakiemi je jeszcze przed wyjściem sądzono, z imion autorów i niektórych wyjątków. Najprzód tu wspomniemy o pismach pana *Alex, Przeździeckiego*. Jego *Wołyń, Podole i Ukraina*, wspomnienia w dwóch tomach, zawierają bardzo wiele ma-teryałów historycznych, wyjątków z rękopismów ciekawych

(z niewydanego naprzykład klimakteru Kochowskiego) listów, manifestów i t. p. Za to mniej tu jest obrazów teraźniejszości, mało bardzo fizjonomii współczesnych, którebyśmy radzi poznawali. Autor jakkolwiek wyrzekł się na okładce książki hrabiowskiego tytułu, dając nam czuć w całym ciągu dzieła, że o nim nie zapomniał zupełnie. Jego przeszłości i teraźniejszości obrazy składają się po większej części ze wspomnień arystokratycznych. Nic naturalniejszego, każdy to maluje, co widzi, i tak maluje, jak widzi; może nawet ta strona prowincyi opisywanych, jest najcharakterystyczniejszą, najwybitniejszą (bo Wołyń, Podole, obfituje w panów i panków), z tem wszystkim chcielibyśmy w Obrazach miejsc i czasów, widzieć i inne strony; chcielibyśmy też po autorze większego przejęcia się materjami historycznymi, nie suchych z nich tylko cytat. Do utworzenia Obrazu, nie dość przynieść farby w pęczkach, trzeba je rozłożyć, trzeba je umiejętnie rozlać i postopniować; jednem słowem, nie dość pobierać i poprzepisywać, potrzeba umieć użyć. Oddajmy jednak sprawiedliwość p. A. P., że w jego Obrazach znajdują się niektóre Obrazy, także odwiedziny w Czarnym-Ostrowie, Nocleg w Korcu i t. p. Już w Wspomnieniach Kraszewskiego, kto wie, czy nie nadto było cytat i suchej, nieożywionej historii; lecz Obrazy, przesadziły tę wadę prototypu swego. Zabierając się do podróży po naszych prowincjach, rozmiłowując się w historii i wspomnieniach, nie powinniśmy tracić z oczu potrzeby odmalowania teraźniejszości także, najwyżej zajmującej. Przeszłość nie może się od niej zupełnie oddzielić i oderwać, wszakże niech jedna drugiej nie wypędma, jedna drugiej nie dusi. Jakkolwiek bądź, dzieło p. A. P. jest zajmującym, pracowicie dokonaniem, sumiennie, jednym z tych, które długie powodzenie czeka i zasłużona sława.

Nie możemy tu nie wspomnieć o Rysach Zmudzi X. L. A. Jucewicza, wydanych r. 1840. w Warszawie; miały to być obrazy miejsc, także w rodzaju Wspomnień Kraszewskiego; ale tytuł tylko to zwiastuje, w książce samej są legendy, podania, wiadomości, niema obrazów miejsc, niema Zmudzi. Autor, jak się zdaje, pospieszył się, zebrał, co miał urywków pod ręką, przepisał i rzucił w świat. Szkoda! — ciekawe byłyby Rysy Zmudzi.

Pan *Alex. Przedziński* wydał także próby dramatyczne polskie. Tytuł ten tłomaczy okoliczność wiadomą, iż autor wprzód pisał i drukował dramata francuzkie; podobno nawet *Halszka*, dramat w tych próbach zawarty, początkowo napisany był po francuzku. *Halszka* p. *Przedzińskiego*, jako dramat, ma swoje zalety; lecz fałszuje fakt historyczny, wystawiając go inaczej, niż był. Charaktery, jako charaktery, mogą być dobrze narysowane, ale nie są to właściwe czasowi charaktery, nie są właściwe osobom tym, które rzeczywiście wcale ina-

czej wyglądać musiały. Niepotrzebnie wprowadzono tu X. Konstantego Ostrogskiego, miasto Wasila, a X. Dymitra uczyniono dworakiem, gdy ten nigdy na dworze nie postał. Arcyksiążę też jest figurą niehistoryczną i superfetacją w dramacie niepotrzebną, boby się dobrze bez niego obejść mogło. Zwykliśmy teraz może nadto pogardzać historją, gdy ją obrabiamy w dramatach i romansach. Jużciż zapewne ścisłość zbyteczna tam, gdzie całe dzieło rodzi się z głowy, jest śmieszna; ale dobrowolne wykreślenie historii, równie nie jest godziwem.

John'a of Dycalp (X. P. *Jankowskiego*, Vice-prezydenta Litewskiego, Konsyliarza-Protorejera *Zyrowic*), pisma przedślubne i przedsplinowe, są jednym z największych zjawisk w literaturze dzisiejszej. Dziełko to, pełne dowcipu, humoru, oryginalności, każdego zajmie, każdemu podobać się musi. Złożone z prozy i wiersza, z powiastek i ucinków, napisane, jakby od kaprysu, od niechecnia, bez wymuszoneści, bez naciągania, błyska obrazkami szczególnej naturalności i myślami tak ważnemi przytem, że się dziwim, iż je tu spotykamy. Autor przesycony czytaniem, widać, że dla odetchnienia pisał tylko, ale oddychając, nawet pełną miał głowę rzeczy ważniejszych, imaginacją zajętą tysiącem przypomnień uczonych, które same nawijały się pod pióro. Ztąd dziełko to, jakkolwiek lekkie, dowodzi w autorze więcej daleko zdolności, niżeli ich użył na napisanie go; dowodzi, że *John of Dycalp*, nie tylko w tym humorystycznym rodzaju celować może. Jako humorysta zaś, nie ma u nas równego. Niecierpliwie oczekujemy jego powieści *Zaścianek*. Mówiono nam, że i *Athenaeum* ma wkrótce *Szkie John'a of Dycalp* umieścić.

P. F. Bochwic wydał trzeci zeszyt swojego Obrazu myśli. Zawiera on, prócz przeglądu systematów filozoficznych, bardzo treściwego, odpowiedź na zarzuty zawarte w dwóch recenzjach, dawniej drukowanych w *Wizurkach naukowych*. Filozof nasz, który taką od razu pozyskał sławę, ma już i przeciwników — zarzucają mu niedostateczne obeznanie się z historją filozofii, brak głębokiego jej pojęcia, nieład i sprzeczności w pismach jego; wyznawają też odstępstwa od dogmatów fundamentalnych katolicyzmu, gdy celem zdało się być dziełko, podanie rąk filozofii z religją. Zawsze, jakkolwiek bądź, mimo wady, ustěrki, błędy, próby pana *Bochwica*, zostaną świadectwem sposobu widzenia rzeczy oryginalnego, właściwego, swojskiego, można rzecz, bo wielu go podziela u nas. Gdyby nawet (jak zapewniają) p. *Bochwic* nie czytał *Kanta* i nie umiał katechizmu, za to, że *Obraz myśli* potrafił się upopularyzować, napędzić do myślenia o filozofii, do mówienia, zastanowienia się nad nią, winni mu będziemy wdzięczność.

U *Zawadzkich* wyszły kosztem autora poezye pana *A. G. Spasowskiego*, zawierające powieści i listy.

Styl szczególny, częstokroć aż do niezrozumiałości posunięty, szkoda, że ujmować może wartości, istotnie pięknym utworom. Trudno jest namawiać do poprawy, gdy widoczna, że inaczej pan Spasowski pisać nie może i nie potrafi. Jednakże są tam i urywki, pełne prostoty, rubaszności, naiwności, ale i w tych nie rzadko odzywa się właściwy pociąg ton, bo nawet w prozie, poczynającej tom i służącej za przedmowę, męczy czytelnika, taż sama jakaś wymuszoność stylu, niemieckość. Słusznie bardzo p. M. Grab . . . przyznał p. Spasowskiemu talent; ten jest w istocie, ani wątpić się nie godzi, ale sposób, w jaki się tworząc objawia, ujmuje mu wiele. Przytem, jak na poezye — za mało w tym tomie Obrazów, a za wiele gawędy — zdaje się, że autor więcej czuje, niż wyrazić może, więcej czuje, niż maluje. A w końcu szukając obrazu, opisu, dramatu i życia w poezjach, a nie znajduje, tylko gawędy, czytelnik — sędzia, mimo, że te gawędy są najpiękniejsze, może się nimi utrudzić. Najpiękniejsze wyrażenia, najcudniejsze zwroty, najulańsze wiersze, gdy tylko, jak oddalony śpiew brzęczą w uchu jednostajnie, wrażenia zrobić nie mogą.

W poezjach *Szymona Konopackiego* (u Glücksherga), powieść o staroście Wilczku główna i reszta drobne urywki, już dawniej znane, miłe, dźwięczne, lekkie, przypominają rok 1828. i poezyc *Dziennika Wileńskiego*. — Wilczek nadto mało obrobiony, epizody zbyt słabo powiązane z sobą, stykają się, a nie łączą. Są tu jednak urywki charakteru i wdzięku pełne, szkoda tylko, że autor nie rozszerzył, nie powiększył ram, nie nacechował jeszcze wybitniej swego utworu. Tak, jak jest, ta powiastka, zbyt się zdaje niewykończona. P. S. Konopacki gotuje i więcej swych poezyi do druku, jak słyszeliśmy.

(Dokończenie będzie w następującym Numerze.)

NOWINY LITERACKIE.

W drukarni Gieszkowskiego w Krakowie wyjdzie wkrótce nowe dziełko przez jedną z młodych Polek, oryginalnie napisane pod nazwą: „Dwie epoki mego życia.“

Druk *Dziejów Narbutta* już się kończy. Autor tego, ogromem pracy i wiadomości zdumiewającego dzieła, śmiało może do siebie zastosować horacyuszowskie: *exegi monumentum aere perennius*. Sprawiedliwie mó-

wi o nim wydawca p. Marcinowski, iż, dopóki tylko poznawanie dziejów świata będzie potrzebą żyjących i nauką potomności, dopóty dzieło Narbutta nie przestanie być przedmiotem uczonych, skarbnicą materyałów, zbiorem pomników i świadectw z zatracenia wydobytych. (*X. Antoni Moszyński* w Tygodniku Petersburgskim). Tenże *X. Moszyński* opisuje w tym samym Numerze Tygodnika Petersburgskiego, znanego już z dawniejszych opisów: *Judela Klaczkę*, teraz piętnastoletniego Izraelitę, należącego do nadzwyczajnych zjawisk w literaturze Wileńskiej. *Judel* ma w rękopiśmie *Sonet*, wiersz: *Izraelita na zwaliskach Jerozolimy* i pracuje nad poematem „powódz.“ Także i w hebrajskim języku już nie mało napisał i drukował; między innymi, przełożył na ten język kilka ballad *Mickiewicza*, tragedya *Krzeniowskiego*, *Mnicha*. *Syn* majątniejszych kupców Wileńskich, bierze domową edukacyą i z zapalem poświęca się naukom; w wolnych tylko chwilach oddaje się poezyi, którą namiętnie polubił. Słyszałem go deklamującego z zapalem własne wiersze, mówiącego o literaturze polskiej z sądem samodzielnym; dojrzałym, i wyznaję chętnie, że milego doznałem uczucia.

W *Wilnie* wyszły „*Obowiązki stanu duchownego* p. *Ks. T. Sevoa*, po francuzku napisane, przekład *Ks. P. Gniewczyńskiego*. Wydanie nowe, Tomów grubych 4 8vo. *Ks. A. Bagiński*, wykładający w Akademii Duchownej Wileńskiej *Pismo S.*, wydał dla użytku młodzieży kościelnej dziełko w drukarni *Zawadzkiego*: „*Hermeneutica biblica seu ars interpretandi scripturam sacram Vulgatae latinae accommodata*.“

Z zagranicy donoszą, iż *Hip. Souverain* ogłosił drukiem romans, napisany przez *Ludwika Mirosławskiego*, we 2. tomach, pod tytułem *La Tache du Caen*. Cena fr. 15.

Czyński wydał broszurę pod tyt.: „*Avenir des femmes*.“

U *Didota* wyszło powtórne wydanie: *Le faux Napoleonisme par Hoené Wroński*.

Essai sur les sensations des couleurs dans l'etat Physiologique de l'oeil, podane akademii nauk w Paryżu przez p. *Wiktora Szokalskiego*, prof. *Oftalmologii*.

Eine polnische Familie, oder die verlorenen Kinder, nach einem Manuskripte von Z. E. 2 części, u *Kolmana* w Lipsku. Powieść ta, malująca obraz życia prywatnego szlachty polskiej w naszych czasach, wydana była naprzód w języku duńskim i przez autora na język niemiecki przełożoną została.



OREDOWNIK wychodzi w Poznaniu co tydzień w Niedzielę. Prenumeratę półroczną na 26 Numerów, wynoszącą 9 Złotych polskich przyjmują królewskie pocztamty, księgarnie krajowe i zagraniczne, jako też i drukarnia w Poznaniu na *Garbarach No. 45.*, gdzie się *Oredownik* wydaje.

Redakcyą *Oredownika*: **A. Poptński. J. Łukaszewicz.**